

Wojna Donalda Tuska

21 października 2015

Donald Tusk ma szansę przejścia do historii. Historii wojen. Przewodniczący Rady Europejskiej ogłosił niedawno, że trwający kryzys uchodźczy może być, ni mniej ni więcej, tylko elementem wojny hybrydowej wymierzonej w Unię Europejską. To nie miał być ponury żart, ale konsekwencje słów Tuska raczej na pewno będą ponure.

O co chodzi? W największym skrócie, wojna hybrydowa to forma konfliktu zbrojnego łączącego działania konwencjonalne i nieregularne, np. zamieszki. Tusk sugeruje, że uchodźcy to nie ofiary wojny, uciekinierzy ratujący życie, ale tej wojny narzędzie. Groźna, żywa broń sterowana przez wrogów Europy.

Przerażające, ale nie powinniśmy się tak dziwić Tuskowi. Elity UE od dawna traktują migrację jak przestępstwo (stąd koncept nielegalnej imigracji) i starają się z nią walczyć depcząc prawo do swobodnego przemieszczania i osiedlania, które wypisano na europejskich sztandarach. Trzeba to sobie uświadomić, by pojąć do czego służy unijna Agencja Frontex i dlaczego im więcej jest jej patroli na śródziemnomorskich granicach UE, tym więcej ludzi tonie u wybrzeży Włoch i Grecji. Tusk nazwał jedynie to, co Frontex robi od lat.

Na tym jednak nie koniec. Militaryzacja kwestii uchodźców to czubek góry lodowej. Pojęcie wojny hybrydowej wyciągnięto jak królika z kapelusza w 2014 r., przy okazji konfliktu na wschodzie Ukrainy. Trzeba je jednak umieścić w szerszym kontekście. Tak się bowiem składa, że od jakichś dwóch dekad teoretycy wojskowości, stratedzy, wojskowi, politycy i prawnicy na usługach armii prześcigają się w wymyślaniu nowych teorii konfliktu zbrojnego.

Mają one jedną wspólną cechę – starają się na różne sposoby zatrzeć granicę między ludnością cywilną a wrogimi siłami

zbrojnymi oraz między tymi ostatnimi a „nielegalnymi bojownikami”. Oznacza to, że ich zwolennicy odrzucają pewien reżim prawny, który w XX w. społeczność międzynarodowa usiłowała narzucić konfliktom zbrojnym. Konwencje Genewskie i prawo międzynarodowe wyznaczyły wtedy granice tego co wolno, a czego nie wolno podczas wojny, delegalizując jednostronną agresję, i zobowiązując wojujące strony do priorytetowego traktowania ochrony ludności cywilnej oraz dobrego traktowania jeńców. Nawet jeśli te zasady zwykle pozostawały na papierze, to samo ich istnienie dawało ofiarom prawną broń, oparcie dla domagania się sprawiedliwości. Dzięki temu czasem jakiś oficer, a nawet polityk stawał przed sądem, a łamiący prawo międzynarodowe mogli się liczyć z sankcjami i innymi przykrymi konsekwencjami. Od jakiegoś czasu różne wpływowe siły starają się tę prawną konstrukcję rozbić pod pozorem ewolucji natury konfliktów zbrojnych i konieczności dostosowania do niej prawa. Mówiąc prościej, wielkie mocarstwa nie chcą już sobie wiązać rąk prawami cywilów, a jednocześnie dążą do delegalizacji wszelkiego oporu stawianego ich armiom.

Pomysł wojny hybrydowej jest pod tym względem kontynuacją i modyfikacją modnego parę lat temu konceptu wojny niesymetrycznej, który z kolei był „unaukowioną” wersją neokonserwatywnej idei nieograniczonej wojny z terroryzmem.

Jak w praktyce wygląda realizacja tych wizji? Mało kto pamięta jak podczas interwencji NATO w Libii w 2011 r. dziesiątki uchodźców konało z pragnienia na łodzi dryfującej między natowskimi okrętami wojennymi. Mimo że kapitanowie jednostek oraz piloci licznych samolotów i śmigłowców doskonale widzieli co się dzieje, nikt nie kwapił się do ratowania ludzi. I nie było to zaniedbanie, a raczej wynik takiego, a nie innego określenia priorytetów przez dowództwo NATO. To wydarzenie daje przedsmak uznania doktryny wojny hybrydowej za obowiązującą w odniesieniu do kryzysu uchodźczego.

Bodaj największe postępy w legalizowaniu i praktycznym zacieraniu granicy między cywilami, wrogą siłą i

kryminalistami robi Izrael. Od lat armia Tel Awiwu stosuje reguły walki, wedle których życie izraelskiego żołnierza jest cenniejsze od życia palestyńskiego cywila. Zeszłoroczna masakra urządzona w Strefie Gazy zaczęła się od pogrózek zapowiadających uderzenie w ludność cywilną w odwecie za każdy akt oporu zbrojnego wobec agresorów. Z kolei rzeź sprawiona ponad 130 cywilom w Rafah (na garnicy Strefy Gazy i Egiptu) była zastosowaniem doktryny Hannibala, pozwalającej na zabicie wszystkich, którzy znaleźli się w okolicy miejsca gdzie wzięto do niewoli izraelskiego żołnierza.

Militaryzacja cywilów i kryminalizacja oporu wywodzą się wprost z tradycji wojen kolonialnych. Francuski podbój Algierii po 1830 r. wspierał się na dyskursie wojny totalnej produkowanym przez samego Alexis de Tocqueville'a. Wykorzystano go zarówno do legitymizowania eksterminacji algierskiej ludności cywilnej, jak i do masakrowania populacji zbuntowanych dzielnic robotniczych Paryża w czerwcu 1848 r. (nieprzypadkowo pacyfikujący je generałowie-kombatanci z Algierii nazywali robotników „arabusami”). Przykład ten dobrze pokazuje dlaczego próby wpisania kryzysu uchodźców w konstrukcję wojny hybrydowej stanowią śmiertelne zagrożenie także dla obywateli Europy.

Chodzi tu przecież o zniesienie granic między kryzysem i konfliktem politycznym a wojną. Skutkiem będzie pochłonięcie wszystkiego przez logikę wojenną. W tej sytuacji podmiotowość polityczna ludu i różne formy jej rewindykowania, czyli np. protesty społeczne, demonstracje, strajki mogą być kryminalizowane przez władze. Niedawne posunięcia władz Hiszpanii starające się zdelegalizować wiele form oporu społecznego idą właśnie w tę stronę.

Demokracja uświęca nasze prawo do krytyki władzy i oporu wobec niesprawiedliwości. Pomysły takie jak wojna hybrydowa, przeniesione na grunt wewnętrzny, oznaczają, że państwo uznaje krytyków panującego porządku za wyzutyk z praw wrogów. Taki świat chodzi po głowie ludziom, którzy nami rządzą. Jeżeli nie

przeciwstawimy się im teraz, to już wkrótce może nie będziemy mieli prawa do protestowania.

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: Monde-Diplomatique.pl